

## **Mam powiedzieć, kim byłam przed dwudziestoma laty?**

**Iveta Škripková**

Przyparta przez was do muru, mam teraz powiedzieć, co robiłam, kim byłam przed dwudziestoma laty?

Okropność. Ale dobrze, byłam wtedy dwudziestoośmioletnią kobietą, mężatką, matką poważnie chorego dziecka. Pracowałam jako początkujący kierownik literacki w Wojewódzkim Teatrze Lalek w Bańskiej Bystrzycy (ciałem byłam na urlopie macierzyńskim, duchem wciąż w teatrze). Dorastałam w okresie reżimu socjalistycznego i ten był moją normalnością, wychowywał mnie ojciec, działacz komunistyczny, i matka, która nie lubiła kościoła i zionęła niechęcią do partyjniaków. Z pierwszych dni Listopada '89 pamiętam rozmowę telefoniczną z ówczesnym dyrektorem teatru, który bez ogródek wypytywał mnie, co dzieje się w zespole teatralnym i ostrzegał przed robieniem głupstw. Gotowa byłam przysiąc, iż nikt nic złego nie robi. „Iveta, to może mieć nieprzyjemne konsekwencje” – te słowa pamiętam z rozmowy, która była dość normalna. Nic szczególnego. A może znowu się okłamuję? Potem przeszedł mnie dreszcz strachu. Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, iż to, co się dzieje, wcale nie jest codziennością, ale czymś wyjątkowym, tylko nie wiadomo było, jak się to skończy.

W listopadzie 1989 roku w Bańskiej Bystrzycy prawie ciągle padał śnieg, pamiętam to dlatego, że na manifestacje chodziłam z wózkiem dziecięcym. Z trudem nim manewrowałam. Ciepło opatulonego rocznego synka Michała pchałam w wózku na rynek pod górkę. Sama. Syn był mi najdroższy na świecie, właśnie wróciłam z nim ze szpitala i oczekiwałam na wyniki operacji. Mój kolega ze Szkoły Teatralnej, Maroš Krajčovič, stał na podwyższeniu i przemawiał. Ludzie skandowali. Mój Michałek spał. Nie przeszkadzało mu ani skandowanie hasel, ani okrzyki. Co chwilę zerkałam na niego. A równocześnie wypatrywałam kolegów z teatru. Pragnęłam należeć do jakiejś grupy. Dziś zastanawiam się, co wtedy robił mój mąż? Gdzie zniknął? Dlaczego go tam ze mną nie było? Nie przeczuwaliśmy jeszcze wtedy, że nasz związek się rozpadnie. A może znowu się okłamuję? Co robili moi rodzice? Tego też nie wiem. Jak na to reagował mój, należący do partii ojciec? Nie wiem. Nadal pamiętam, jak mama jeszcze długo sobie z niego pokpiwała: „Na co się wam przydały te czerwone legitymacje?!”. Nie mam pojęcia, co wtedy robił mój o dziewięć lat młodszy brat. Gdzie był? Wiem natomiast, iż wszyscy moi, wtedy młodzi, koledzy z teatru przebywali na rynku, wykrzykiwali w zachwycie, a po nocach jeździli do Pragi, by na własne oczy zobaczyć to, co się tam działo. Z egzaltacją opowiadali o tamtejszych strajkujących teatrach. A ówczesny mój kolega, dzisiaj mąż, z entuzjazmem i radością mi powtarzał: „Widzisz, miałem rację?!”, ponieważ od dawna starał się mnie przekonać, abym się wreszcie przebudziła i zrozumiała, jakie jest to państwo, w którym żyjemy, i dlaczego komuniści to takie świnię. Co to jest totalitaryzm.

Na początku koleżanki i koledzy z teatru przewyższali mnie swoją świadomością polityczną i obywatelską. Smutne, ale z początku nie miałam pojęcia, co się właściwie dzieje. Pamiętam jeszcze jedno wydarzenie w teatrze, które się wiąże z wyjazdem naszego zespołu na festiwal do Francji, kiedy członkowie zespołu teatralnego powiedzieli mi, że nasz ówczesny dyrektor, zajmujący to stanowisko z partyjnego nadania, nie może z nami jechać. I że to ja powinnam mu przekazać tę wiadomość. Pamiętam, iż przyjął to bez entuzjazmu, dla mnie sytuacja też nie była przyjemna, w końcu naprawdę z nami nie wyjechał. Oczywiście? W 1990 roku po raz pierwszy wyjechałam na Zachód i nie mogłam zrozumieć tych ekonomicznych i społecznych różnic. Przeżyłam szok. Nasz francuski menedżer spytał mnie, czy nie sprawi mi przykrości, jeśli mojemu synkowi podaruje skarpetki. Sprawił. W Paryżu zorientowałam się również, iż mimo wielu lat nauki języka francuskiego, w ogóle sobie z nim nie radzę. Pierwszy raz odczułam kompleksy przedstawicielki małej kultury, które dotknęły mnie wtedy, przy bezpośrednim kontakcie z bogactwem i możliwościami kulturowymi Zachodu, a dotyczą także dzisiaj, ilekroć spotykam się z jego przedstawicielami. Kompleksy małego języka i narodu.

Jakie było znaczenie aksamitnej rewolucji dla nas, uświadomiłam sobie dopiero pod koniec lat dziewięćdziesiątych. Rozwiodłam się, urodziłam drugie dziecko – córkę. Po latach bezsensownego błądzenia znalazłam pismo „ASPEKT”. Wiem, że aksamitna rewolucja należała do mężczyzn, jednego nawet dzięki niej – i dla potrzeb współczesnego patriarchy – sama wychowałam. Przestańmy żyć iluzjami, dzisiaj ma dwadzieścia jeden lat i na święta Bożego Narodzenia kręci nosem. Mimo iż jest dzieckiem rewolucji i powinien być szczęśliwy, jest niespokojnym duchem i wyjechał do Czech. Tyle że ja wiem, iż zarówno dla niego, jak i dla mojej córki nie oznacza to nic strasznego, bo dzięki aksamitnej rewolucji większość kobiet i mężczyzn może żyć inaczej, nie tylko w sferze obywatelskiej, ale i prywatnej. Dla moich potomków nie ma to żadnego radykalnego znaczenia. Dla mnie na odwrót. Czy to problem pokoleniowy? Albo problem dyskryminacji osób starszych? Dla mnie Listopad '89 był jak wyważenie zamkniętych drzwi, za którymi kitłasiły się nasze problemy. Teraz wyskakują kolejno i przynoszą wiele zła, które było ukryte, bądź nie miało nazwy. Dziękuję Listopadowi '89, że zmienił moje życie i życie moich dzieci, dlatego, że nie tylko uświadomił mi istnienie wielu negatywnych zjawisk, ale i dał je odczuć. Po Listopadzie '89 już nic nie było takie jak przedtem. I bardzo dobrze. Drogie panie, rewolucja kobiet jeszcze przed nami. Język mężczyzn poddaje nas swojej kontroli także dzisiaj. Czy jesteśmy gotowe na inne rozwiązanie?

Tłumaczyła **Bogumiła Suwara**

**Iveta Škripková** – dyrektorka teatru, kierowniczka literacka, reżyserka, autorka tekstów dramatycznych. W przedstawieniach teatralnych zajmuje się kwestiami równości płci (w oparciu o publikacje wydawnictwa ASPEKT), prowadzi dyskusyjny Klub EQ.